

TOMASZ JASIŃSKI *

Czy najbardziej tajemniczy kronikarz europejskiego średniowiecza, Gall Anonim, był Chorwatem?

I. Wstęp

Do początków XIII w. dysponujemy tylko skrawkami rodzimych źródeł pisanych do polskiej historii. Niemal całą naszą wiedzę opieramy na obcych źródłach, które jedynie marginalnie interesowały się polskimi wydarzeniami. Wyjątkiem jest tylko powstała w latach 1113–1116 *Kronika polska*, której autorem był anonimowy mnich, potocznie nazywany Gallem Anonimem. Autor tej niezwyklej kroniki poświęcił swoje niedokończone dzieło głównie sławieniu czynów księcia Bolesława Krzywoustego, nie zapomniał jednak – w bardzo zgrabny sposób – opowiedzieć o dziejach Polski za panowania przodków księcia Bolesława, poczynając od dziejów bajecznych.

Znaczenie tej *Kroniki* dla poznania najstarszych dziejów Polski jest oczywiste; niemal każdy polski mediewista przynajmniej raz wypowiedział się na jej temat. W badaniach tych koncentrowano się na zagadnieniach literaturoznawczych oraz historiograficznych, a problematykę tych badań można by sprowadzić do dwóch pytań: 1) kim był Gall Anonim? oraz 2) do jakiego gatunku literackiego i retorycznego (poetyckiego) należy zaliczyć jego *Kronikę* i jakim stylem została ona napisana?

W odpowiedzi na pierwsze pytanie pojawiły się dziesiątki hipotez, a z czasem największym uznaniem zaczął się cieszyć pogląd wybitnego krakowskiego neolatynisty Mariana Plezia, że Gall Anonim wywodził się z kręgu kulturowego słynnego klasztoru prowansalskiego Saint-Gilles. Jak przypuszczał znakomity uczyony, Gall zapewne dotarł do Polski przez węgierską filię tegoż klasztoru założoną w 1091 r. przez węgierskiego króla św. Władysława w Somogyvár. Jeżeli chodzi o gatunek literacki, to w XX w. najpierw uważano naszą *Kronikę* za panegiryk, a później za biografię czy powieść historyczną, a w końcu – z inspiracji Aleksandra Brücknera – Marian Plezia uznał ją za tzw. *gesta* (dosłownie = *czyny*). W powstałych wówczas licznie na łacińskim Zachodzie *gestach* opiewano czyny wybitnych władców i duchownych. Co do stylu retoryczno-poetyckiego to największe osiągnięcia w tym zakresie mieli zagraniczni uczeni; już w 1905 roku neolatynista wszech czasów Wilhelm Meyer ze Spiry (1845–1917), 24 lata po

* Prof. dr hab. Tomasz Jasiński (tomjas@amu.edu.pl), Wydział Historii, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

odkryciu istnienia prozy rytmicznej – o czym niżej – ustalili, że cała *Kronika* Galla Anonima została napisana właśnie tą prozą. Później dwóch wybitnych europejskich neolatynistów: Niemiec Karl Polheim i Szwed Tore Janson wniosło wiele ekscytujących ustaleń do Gallowej rytmiki.

W niniejszym artykule chciałbym przedstawić najnowsze ustalenia dotyczące *Kroniki polskiej*, a w tym zwłaszcza moje własne 20-letnie badania. W tym ostatnim wypadku zamierzam opowiedzieć nieco też o dramaturgii, która towarzyszyła tym badaniom.

Moje odkrycia zaczęły się – jak to najczęściej bywa – od przypadku. Rezultaty badań dotyczące Galla okazały się być w tych ustaleniach tylko maleńkim „ziarnkiem piasku” (!). Otóż dwadzieścia lat temu, czytając do poduszki *Kronikę polską* Galla Anonima, zatrzymałem się na jednym z pierwszych zdań, którego fragment podaję tu w tłumaczeniu Romana Grodeckiego (przejrzanym przez Mariana Plezię): *Ziemia słowiańska [...] na południu wreszcie wzdłuż Morza Śródziemnego poczynając od Epiru przez Dalmację, Chorwację i Istrię dobiega do wybrzeży Morza Adriatyckiego, gdzie leży Wenecja i Akwileja [i tam] graniczy z Italią*. Znałem wcześniej to zdanie, ale w tym momencie, uświadomiłem sobie, że nikt – chociaż to było prawdą – nie napisałby w ten sposób, że Wenecja leżała na granicy ze Słowiańszczyzną, poza osobą, która w jakiś sposób była związana z tym wyjątkowym miastem. Wówczas przypomniałem sobie, że jeszcze w czasach studenckich czytałem artykuł znakomitej warszawskiej mediewistki Danuty Borawskiej (1922–1991), że jej zdaniem Gall Anonim miał być autorem pewnego hagiograficznego dzieła o św. Mikołaju, które miało powstać w klasztorze na Lido w Wenecji. Chociaż artykuł Danuty Borawskiej nie był wolny od kilku karkołomnych hipotez i chociaż atak (1984 r.) na ustalenia tego artykułu w wykonaniu Mariana Plezi miały swoją wagę, to jednak po przeczytaniu (znowu!) anonimowego dziełka *Historia o translacji św. Mikołaja z Myry do klasztoru św. Mikołaja na Lido* ani przez sekundę nie miałem wątpliwości, że zarówno *Kronika polska*, jak i owa *Historia o translacji św. Mikołaja* wyszły spod jednego pióra. Artykuł Danuty Borawskiej do tego stopnia wprawił w konsternację wszystkich mediewistów polskich, że milczeli przez 19 lat (!), nie wiedząc, co powiedzieć, aż w końcu Marian Plezia zaatakował ustalenia Danuty Borawskiej. Chociaż atak był przeprowadzony w kulturalnym stylu, to gdy czytamy dziś polemiczną pracę krakowskiego neolatynisty, to widać wyraźnie, że podświadomie bał się badać zbieżności między *Historią o translacji* a *Kroniką polską*, aby – to moje określenie – „za wiele z tego nie wyszło”. Mianowicie sztucznie ograniczył badania nad rytmiką obu dzieł, porównując tylko końce akapitów, pomijając setki zdań, co było zabiegiem karkołomnym. Gdy dzięki temu zabiegowi udało mu się zredukować sztucznie setki paralel i pokrewieństw, to i tak na wszelki wypadek wymyślił „bliźniaka” Galla, który miał razem z naszym Gallem kształcić się we Francji w tej samej szkole, następnie razem mieli dotrzeć do Wenecji, gdzie bliźniak Gallowy miał pozostać i napisać *Historię o translacji*, a Gall opuścił

Wenecję i dotarł do Polski przez Węgry. Skąd ta sztuczna koncepcja i skąd lęk przed zbadaniem materiału? Tłumaczę to podświadomym lękiem Mariana Plezi przed odkrytym przez Danutę Borawską dziełkiem hagiograficznym, które w nicość obracało jego piękną teorię o pochodzeniu Galla z Francji, z Saint-Gilles.

Poddałem dziełko, odkryte dla polskiej mediewistyki przez Danutę Borawską, szczegółowym badaniom; zauważyłem, że do świadomości szerszego kręgu europejskich mediewistów owa *Historia o translacji* dotarła w 1905 r. dzięki opublikowaniu monografii *Historia Wenecji* autorstwa austriackiego uczonego – Henryka Kretschmayra (1870–1939). Uświadomiło mi to, że pecha miał polski wybitny mediewista Tadeusz Wojciechowski (1838–1919), gdy rok wcześniej, w 1904 r., ogłosił drukiem swoje do dziś darzone najwyższym szacunkiem dzieło – *Szkice historyczne XI wieku*, w którym bez znajomości owego dziełka hagiograficznego dowodził, iż Gall Anonim pochodził z Wenecji. Gdyby Wojciechowski, którego zarówno Gerard Labuda, jak i Aleksander Gieysztor uważali jak najślusniej za geniusza, dotarł do *Historii o translacji*, to wówczas sprawa Galla byłaby przesądzona i o weneckim pochodzeniu uczylibyśmy się w podręcznikach szkolnych niemal od początku XX w.

W 2005 r. zebrałem wszystkie argumenty Danuty Borawskiej, dorzuciłem dziesiątki własnych i opublikowałem artykuł o tym, że Gall Anonim i anonimowy autor *Historii o translacji*, nazywany przez historyków umownie Mnichem z Lido, to jedna i ta sama osoba. W tym miejscu należy dodać, że jakkolwiek byłem przekonany o identyczności obydwu autorów, tj. Galla Anonima i Mnicha z Lido, to w opublikowanej dwa lata później książkowej wersji, poszerzonej o dwa artykuły, nie wykluczałem, że Gall Anonim (= Mnich z Lido) niekoniecznie musiał być mnichem z konwentu benedyktyńskiego z Lido, a – na co wskazywało wiele przesłanek – mógł pochodzić z Dalmacji, pozostającej pod wielkim wpływem politycznym i kulturowym Wenecji.

Gdy opublikowałem te wyniki badań, byłem przekonany, że wszystko zostało wyjaśnione i dowiedzione. Mogłem tak przypuszczać, gdyż rok później ukazał się obszerny artykuł Gerarda Labudy, całkowicie aprobujący moje ustalenia. Z czasem jednak pojawiły się też głosy krytyczne. Moi przeciwnicy zauważali, że powoływanie się na wspólne zbieżności tekstowe i stylistyczne niewiele znaczy, gdyż wówczas – rzekomo – wszyscy tak pisali. Nie przekonywały ich zebrane przez Danutę Borawską i przeze mnie liczne identyczne charakterystyczne zwroty występujące w obydwu utworach, a ponadto dziesiątki drobnych zbieżności frazeologicznych oraz identyczna poetyka w zakresie rytmiki i rymowania.

Program komputerowy do śledzenia rytmiki typowej dla Galla Anonima

W tej sytuacji postanowiłem pogłębić badania, a przede wszystkim bardzo precyzyjnie porównać rytmikę obydwu dzieł, poszukując analogii w średniowiecznym piśmien-

nictwie łacińskim. Było to wielkie wyzwanie, gdyż mediewiści, nie tylko polscy, dotychczas mieli wprawdzie pełną świadomość istnienia łacińskiej prozy rytmicznej, to jednak prawie nigdy nie prowadzili w tej dziedzinie żadnych własnych badań. Często komentowali wyniki badań neolatynistów, ale nie mieli kompetencji w tym zakresie. Tak np. Danuta Borawska porównała profesjonalnie sposoby rymowania w *Historii o translacji* i w *Kronice polskiej*, ale zabrakło jej kompetencji, aby dokonać tego samego w zakresie rytmiki. Zresztą rytmika jest również najczęściej *tabula rasa* dla filologów łacińskich; znają ją niemal wyłącznie tylko neolatyniści.

Na czy polega rytmika średniowiecznej prozy łacińskiej? Była to rytmika sekwencji akcentów wyrazowych dwóch ostatnich wyrazów zdania, o czym za chwilę. To, że średniowieczna proza łacińska, a w tym głównie dokumenty papieskie, ma charakter rytmiczny, odkrył francuski mediewista Noël Valois (1855–1915); w rozprawie opublikowanej w 1881 r. Valois dowiódł istnienia prozy rytmicznej na podstawie średniowiecznych podręczników retoryki oraz na podstawie analizy bull papieskich. Okazało się, że chociaż zasady prozy rytmicznej były szeroko opisywane w średniowiecznych podręcznikach retorycznych, to nowożytni wydawcy tych podręczników opuszczali te fragmenty, gdyż nie wydawały im się interesujące czy zrozumiałe! Dla łatwiejszego zrozumienia podam dwie ulubione sekwencje rytmiczne Galla i spróbuję te rytmy przedstawić na przykładach zaczerpniętych z języka polskiego, aby osoby nieznające łaciny nie miały kłopotu ze zrozumieniem niniejszego artykułu:

1. *cursus velox* (dosłownie: „bieg chyży”): *humiliter imploramus* (=pokornie błagamy) oraz
2. *cursus trispondaicus* (nazwa wymyślona przez badaczy nawiązująca do dawnej rzymskiej stopy iloczasowej): *obsidendo triumphavit* (=oblegając triumfował).

Pierwszy rytm, czyli *cursus*, powstawał wówczas, gdy ostatni wyraz zdania miał cztery sylaby i był akcentowany (jak niemal wszystkie wyrazy w języku polskim) na przedostatnią sylabę, a *trispondaicus* podobnie, z tym że ostatni wyraz zdania był poprzedzony wyrazem akcentowanym na trzecią sylabę od końca (jak np. niektóre wyrazy obcego pochodzenia w języku polskim). Takie *veloxy* i *trispondaicy* możemy stworzyć sztucznie też w języku polskim, np. wyobraźmy sobie zdanie zakończone na: (...) *óperę budujemy* (to czysty *velox*) lub na (...) *zaméczek budujemy* (to *trispondaicus*). Na podstawie ogromnej literatury naukowej, a także podręczników średniowiecznych, nauczyłem się rozpoznawać wszystkie rytmy i każdy z nich zidentyfikowałem w *Kronice polskiej*. Poznanie każdego rytmu pozwoliło mi w pełni zrozumieć Gallową rytmikę niejako „od podszewki”. Następnie dokonałem podobnej analizy *Historii o translacji*. Zasady budowy zdań rymowanych i rytmicznych były identyczne w obydwu dziełach. Proza ta była – nie miałem jeszcze wówczas dowodów, a jedynie przekonanie – była niepowtarzalna. W obydwu dziełach główne zdania zamykane są najczęściej czterosił-

bowymi, dwuzgłoskowo rymowanymi czasownikami, które są akcentowane na przedostatnią sylabę (paroksytony); przed tymi czasownikami stoi wyraz, przeważnie akcentowany na trzecią sylabę od końca (proparoksyton) lub rzadziej na przedostatnią sylabę od końca (paroksyton). W ten sposób powstawały w pierwszym wypadku *veloxy*, a w drugim – *trispodaicusy*. Tu trzeba jeszcze wyjaśnić zasady rymowania; otóż rymem czystym dwuzgłoskowym nazywamy całkowitą zgodność w ramach spółgłosek i samogłoski w ostatniej sylabie i pełną zgodność w ramach przedostatniej sylaby, ale tylko licząc od samogłoski, a nie od poprzedzających ją spółgłosek. Rymy mogły być podwójne, czyli tworzące parę, i stąd nazywane *parzystymi*, ale w ramach potrzeby mogły być potrójne, poczwórne etc. aż do 10 identycznie rymowanych wierszy, czyli aż do dziesięciorymu.

His dictis, cum adiutorio Dei prælium introivit (**velox, czysty rym dwuzgłoskowy parzysty**)

magnamque victoriám acquisívit (**velox, czysty rym dwuzgłoskowy parzysty**).

Dicitur quoque sanctam ecclesiam affectu magno pietátis honorásse (**trispodaicus, czysty rym dwuzgłoskowy parzysty**),

sed precipue monachos sanctarumque monialium congregaciónes augmentásse (**trispodaicus, czysty rym dwuzgłoskowy parzysty**).

Rymy te wraz ze wszystkimi rytmami tworzyły wielopiętrową skalę w ekspresji narracji, którą Gall Anonim (=Mnich z Lido) posługiwał się mistrzowsko, ozdabiając ją jeszcze niezliczonymi figurami dźwiękowymi oraz przetykając wieloma wierszami rytmicznymi, a także rzadziej wierszami metrycznymi. Lekturę oryginalnego łacińskiego tekstu czy to *Kroniki polskiej*, czy to *Historii o translacji*, można porównać do czytania przez dyrygenta równocześnie libretta i zapisu nutowego opery. Erudyta średniowieczny, czytając te dzieła, podziwiał doskonały styl, znakomite rymy, a w większym stopniu rytmy, a w tym też budzące najwyższe uznanie wiersze. Co niezwykle istotne, rymy i rytmy Galla były najczęściej nierozzerwalnie związane ze sobą, oparte na tej samej parze wyrazów najczęściej czasowników. Stąd wprowadziłem umownie nazwę *velox* czasownikowy.

Zacząłem się zastanawiać, czy możliwe jest zbudowanie programu komputerowego, który byłby w stanie wykryć występowanie rytmiki charakterystycznej dla Galla. Wiedziałem, że rytmikę tę należy na początku zdefiniować tylko na podstawie jednego dzieła, aby był jeden punkt odniesienia. Z oczywistych względów wybór ten padł na *Kronikę polską*. Aby stworzyć program do poszukiwania łacińskiej prozy rytmicznej, tak początkowo uważałem, musiałem mieć bazę wszystkich słów łacińskich, co z dziesiątkami odmian koniugacyjnych i kilkunastoma deklinacyjnymi tworzyło ogromną bazę około 8 mln rekordów. Abstrahując od tego, że zbudowanie takiej bazy wymagałoby zaangażowania dużego zespołu współpracowników, to program powstały na podstawie takiej bazy odnajdywałby wszelkie rytmy, a nie tylko charakterystyczne dla Galla.

Przy inwentaryzowaniu wszystkich rytmów *Kroniki polskiej* zauważyłem, że rytmika ta opiera się głównie na określonych końcówkach gramatycznych czasowników. Najczęściej końcówek nie było wiele, tylko 27 (np. -amus, -ebat, -issent). Doszedłem do wniosku, że można ułożyć bardzo prosty program komputerowy. Składałby się on z kilku prostych pętli; najpierw szukałby pierwszej z 27 końcówek, po jej znalezieniu na podstawie liczby samogłosek stwierdzałby, czy znaleziona końcówka jest częścią czterosylabowego wyrazu. Jeżeli tak, to wówczas obok tego wyrazu program automatycznie wstawiałby znak nieużywany w badanym pliku tekstowym, ja wybrałem znak # czyli *kratkę* (ang. *hash*). Gdy komputer postawił ten znak, przeskakiwał do wyrazu poprzedzającego, aby zbadać, czy jest to wyraz, którego akcent pada na trzecią sylabę od końca (proparoksyton). Okazało się, że słowa te, którymi posługiwał się Gall do budowania rytmów typu *velox*, też miały charakterystyczne końcówki; było ich znacznie więcej niż w pierwszym wypadku, a mianowicie aż 91. Ale oczywiste było, że ta liczba to żadna przeszkoda dla komputera. Należało jeszcze uwzględnić fakt, że musiał to być wyraz przynajmniej trzysylabowy, gdyż w jedno- czy dwusylabowym wyrazie siłą rzeczy akcent nie może paść na trzecią sylabę od końca oraz do owych 91 końcówek dołożyć znane prawo, że każdy wyraz łaciński (poza pewnymi wyjątkami) jest proparoksytonem, jeżeli ostatnią jego samogłoskę poprzedza druga samogłoska. Gdy zatem program wykrył wyraz z jedną końcówką z owych 91 i jeżeli pozostałe warunki były spełnione, to mieliśmy do czynienia z typowym dla Galla *veloxem*, a gdy nie – to z *trispodaicusem*. Gdy wykrył *velox* to do *kratki* # dostawiał – tak wybrałem – znak &, a jeżeli nie, to pozostawiał sam znak #. Założenia programu były tak proste, że chciałem – chociaż miałem słabe doświadczenie w programowaniu – sam napisać odpowiedni program. Na szczęście mi to odradzono i ostatecznie zwróciłem się do jednego ze studentów I stopnia studiów informatycznych Politechniki Poznańskiej, który zupełnie przypadkowo miał takie samo nazwisko, jak ja: do Piotra Jasińskiego. Program był gotowy w ciągu kilku dni i teraz należało tylko go wypróbować.

Zdawałem sobie sprawę, że wyniki będą tym bardziej wiarygodne, im większa będzie baza tekstów. Na szczęście od początku lat 90. ubiegłego wieku gromadziłem wszelkie możliwe teksty łacińskie, wiele oferował Internet. Miałem liczne kopie ogólnodostępnych baz internetowych; dodawałem łacińskie pliki obrazowe czy pdf, rozpoznane za pomocą programów OCR. Poprosiłem Piotra Jasińskiego, aby zbudował też program do przeszukiwania i kopiowania Internetu; wpisywałem do tego programu dwa, trzy popularne słowa łacińskie, np. *quod*, *post* czy *ante*, a wówczas program za pomocą wyszukiwarek internetowych wyszukiwał wszystkie strony internetowe z tymi słowami i je kopiował dla mnie. Ogółem dysponowałem ponad 19 tys. (!) utworów prozatorskich, liczącymi około 900 tys. stron (!) oraz niezliczoną liczbę utworów poetyckich.

III. Afrykańska geneza rytmiki veloxowej oraz najstarsze dokumenty papieskie

Oczywiście program musiał zostać skalibrowany i już na tym etapie doszło do fundamentalnych odkryć nie tylko dla Galla, ale w ogóle dla rozwoju prozy łacińskiej w starożytności i średniowieczu. Gdy pierwszy duży plik tekstowy (około 20 mln znaków) poddałem analizie za pomocą tego programu, rezultat okazał się dla mnie zaskakujący. Tekst roił się od tysięcy, najczęściej przypadkowych veloxów i trispondaicusów. Zrozumiałem, że trzeba dokonać drobnych zmian w programie tak, aby zaznaczał on teksty tylko o odpowiednim nasyceniu rytmów. Zdecydowałem się, aby były to veloxy, gdyż były to rytmy nie tylko charakterystyczne dla Galla, ale przede wszystkim dla dokumentów papieskich, które niewątpliwie wpływały na styl prozy w całej łacińskiej Europie. Po moich sugestiach Piotr Jasiński dodał do programu „okienko”, w którym mogłem wpisać dwie dowolne liczby, pierwsza liczba to była liczba veloxów, a druga to liczba znaków, np. 16 veloxów na 4000 znaków. Był to rozkaz dla programu, że ma podkreślać te fragmenty przeszukiwanego pliku, w których pojawiło się 16 i więcej veloxów na przestrzeni 4000 i mniej znaków. Zaletą „okienka” było to, że mogłem wpisać dowolne liczby. Podkreślone fragmenty były oznaczone w dwójnasób, poprzez bold znaków #& oraz na prawej listwie marginesowej, która symbolizowała cały plik tekstowy z zaznaczeniem na żółto tych części, które były o poszukiwanej i wyższej intensywności występowania rytmów velox. Pozostały tekst też był przeanalizowany pod względem rytmicznym i dostępny, ale niewyróżniony.

Kolejnym etapem procedur informatycznych było sprawdzenie, czy program znajdzie rytmikę Galla w *Kronice polskiej* umieszczoną w większym pliku tekstowym. Wkleiłem *Kronikę polską* (nieco ponad 200 tys. znaków) do dużego pliku tekstowego (ok. 20 mln) i całość poddałem analizie za pomocą programu. Odnalazł on w jednej chwili rytmikę veloxową charakterystyczną dla Galla Anonima w ramach „wklejonego” do pliku tekstu *Kroniki polskiej*. Następnie postanowiłem sprawdzić program, czy przypadkiem nie wykrywa rytmiki veloxowej w tekstach, które były spisane przed wynalezieniem tego rodzaju prozy. Powszechnie przyjmowano, że proza ta została zastosowana po raz pierwszy w kancelarii papieskiej, dokładnie w roku 1088 przez mnicha z Monte Cassino, Jana z Gaety, późniejszego papieża Gelazego II. To ustalenie zostało potwierdzone przez najwybitniejszych uczonych, neofilologów szwedzkich Gudrun Lindholm oraz Tore Jansona; ten ostatni w wyniku drobiazgowych badań dowiódł, że cursus veloxowy pojawił się nieco wcześniej w północnej Italii w połowie XI w., a w kancelarii papieskiej już za pontyfikatu Aleksandra II (1061–1073). Pamiętając o tych powszechnie akceptowanych ustaleniach, za pomocą programu poddałem analizie duży plik z tekstami powstałymi od III do VI w. włącznie. Jakież było moje zdumienie, gdy program odkrył czasownikową prozę veloxową wśród tych tekstów, a w tym m.in. w konstytucjach prawnych Konstantyna Wielkiego, zamieszczonych w Kodeksie Teodozjusza. Było to tak

niezgodne z dotychczasowymi ustaleniami, że w pierwszej chwili doszedłem do wniosku, że program działa błędnie. Było dla mnie oczywiste, że na całym świecie od ponad dwustu lat tysiące (!) uczonych badało i bada prawo rzymskie, a w tym głównie Kodeks Teodozjusza i Kodeks Justyniana, gdzie też zamieszczono konstytucje Konstantyna, i jak uważałem, było niemożliwe, aby nikt z nich nie zauważył, że fragmenty tych pomników prawa były spisane papieską (!) prozą rytmiczną. Przecież to było niezwykle istotne przy edycjach tych tekstów, gdyż dobór właściwych lekcji wśród wielu rękopisów powinien w pierwszym rzędzie uwzględniać rytmikę. Gdy naocznie przekonałem się, że program się nie pomylił i działał prawidłowo, przyszła mi do głowy jeszcze jedna myśl. Otóż mało kto wie, poza nielicznymi mediewistami, że główne dzieła starożytne przetrwały najczęściej w kopiach spisanych na pergaminach w IX–XII w., gdy pospiesznie przepisywano je z rozpadających się zwojów papirusowych. Pomyślałem w pierwszej chwili, że najpewniej Kodeks Teodozjusza etc. znamy ze średniowiecznych kopii, które zawierały już – tak przypuszczałem – przeredagowany tekst na modłę papieskiej prozy veloxowej. Okazało się jednak, że liczba zachowanych wczesnych rękopisów tego zabytku całkowicie wykluczała ewentualność, że teksty rytmiczne z veloxem „czasownikowym” zostały później dopisane. Po drobiazgowych studiach okazało się, że nikt (!) ze specjalistów prawa rzymskiego, mimo poświęcenia specjalnych prac językowi i stylistyce Kodeksu Teodozjusza, nie zdawał sobie sprawy, że jest on spisany prozą rytmiczną. Po wielomiesięcznych studiach dotarłem wreszcie do zupełnie nieznanym historykom prawa prac latynistów amerykańskich, Stevena M. Oberhelmana i Ralpha G. Halla, którzy wprawdzie wykryli w Kodeksie Teodozjusza charakterystyczną dla schyłku antyku rytmikę, mianowicie *cursus mixtus*, ale którzy nie mieli pojęcia, że niektóre zawarte w tym Kodeksie konstytucje Konstantyna napisane były rytmiką charakterystyczną później dla kancelarii papieskiej, czyli rytmiką veloxową. Odkrycie to pozwoliło mi – w kilku artykułach – wyjaśnić przyczyny narodzin w rzymskiej Afryce (!) veloxowej prozy rytmicznej wśród tamtejszych pisarzy, których Konstantyn zaprzął do spisywania konstytucji prawa oraz wśród afrykańskich donatystów. Dalszym krokiem było ustalenie m.in. na tej podstawie genezy narodzin późnoantycznego *cursusu mixtus*; wyniki te ogłosiłem w odrębnych publikacjach.

Ostatecznie program wykrył wąski strumyk dzieł spisanych prozą veloxową od czasów Konstantyna po czasy Galla (około 40 dzieł); inspirowany ustaleniami programu już „na piechotę”, odkryłem setki bulli papieskich w słynnym zbiorze *Liber diurnus* z około 800 r., a zawierającym dokumenty spisane prozą veloxową, powstałe najpóźniej w VI w., a także w znakomitym zbiorze dokumentów papieskich, od końca IX w. do połowy XI w., wydanych w 1984 r. we Wiedniu przez wybitnego znawcę Haralda Zimmermanna (1926–2020). Zarówno on, jak i największy współczesny znawca tych dokumentów, Hans-Henning Kortüm (ur. 1955), nie mieli pojęcia (!), że dokumenty te spisane

były papieskim cursusem i podejmowali bez świadomości tego definitywne rozstrzygnięcia (często błędne) co do ostatecznego brzmienia tekstu. Odkrycie papieskiej rytmiki w dokumentach VI–XI w. otwiera niezwykle możliwości nowych ustaleń o wprost rewolucyjnym charakterze; okazuje się, że w wielu dokumentach przytaczanych przez *Liber diurnus* można wyróżnić na podstawie rytmiki obce (późniejsze) wtręty, co pozwala na nowo napisać historię zarówno o treści, jak i formie najstarszych papieskich dokumentów. Jak należy posługiwać się nowymi narzędziami badawczymi w tym zakresie, pokazałem na przykładzie słynnego dokumentu papieskiego tzw. *Zachariasprivileg* z 751 r., tak obecnego w kulturze europejskiej, zwłaszcza niemieckiej, że poświęcono mu bardzo obszerne hasło w niemieckiej Wikipedii.

IV. Modyfikacja programu i dalsze poszukiwania prozy rytmicznej charakterystycznej dla Galla

Owe 40 dzieł rzeczywiście miało rytmikę papieską, były w mniejszym czy większym stopniu pokrewne prozie Galla. Jednak ich proza nie była identyczna z prozą *Kroniki polskiej*; po pierwsze, tylko niektóre z nich napisane były – podobnie jak *Kronika polska* – rymowaną prozą dwuzgłoskową; po drugie – wszystkie odkryte dzieła nie posługiwały się rytmami czasownikowymi trispondaicus w zakresie charakterystycznym dla prozy Galla. Od pierwszych prac uczonych niemieckich, zwłaszcza Karla Polheima, było wiadomo, że Gall najczęściej posługiwał się – poza cursusem veloxowym – rytmami trispondaicus. W 1930 roku Feliks Pohorecki, który kształcił się wcześniej w znakomitym ośrodku mediewistycznym w Wiedniu (obecnie: Institut für Österreichische Geschichtsforschung) napisał prorocze słowa: *Jak długo zatem nie odkryjemy współczesnego Gallowi dzieła o tych samych właściwościach stylistycznych, a przedewszystkiem o tym samym rozkładzie form cursusowych, z charakterystyczną przewagą veloxu, a przy równoczesnym wydatnem posługiwaniu się formą zwaną c. trispondaicus, tak długo nie rozwiążemy zagadki Galla-Anonima.*

Aby wykryć dzieła ze znacznym udziałem rytmu trispondaicus, z pomocą informatyka przebudowałem program na narzędzie do wykrywania tekstów z dominacją rytmiki czasownikowej trispondaicus; wyniki były niezwykle ciekawe, godne wielu osobnych studiów, ale nie rozwiązywały zagadki Galla. Wówczas program został skonfigurowany do wykrywania tekstów, które były napisane czasownikową prozą rytmiczną z dominacją veloxu i równocześnie ze znacznym udziałem trispondaicusa. Wyniki były zaskakujące: jedynie *Kronika polska* Galla Anonima oraz też mu przypisywane dzieło *Historia o translacji* były jedynymi dziełami spośród ponad 19 tys. utworów, które były napisane według tych zasad. Okazało się, że proza Galla jest unikatowa; nikt tak nie pisał jak „nasz” Gall. Dla ścisłości trzeba dodać, że program wychwycił jeszcze jedno dzieło, które najpewniej wyszło spod ręki Galla, ale jest ono zbyt krótkie, aby wypowiadać się

na ten temat autorytatywnie: *Vita prosaica altera s. Landelini, abbatis Laubacensis et Crispiniensis* (BHL 4698), licząca 8,3 tys. znaków ze spacjami, czyli nieco ponad 4 strony „maszynopisu”.

Gdy uświadomimy sobie tę zbieżność rytmiczną, ponadto identyczność w zakresie rymów czystych dwuzgłoskowych, parzystych i liczniejszych, a do tego dodamy niezliczone zbieżności tekstowe i stylistyczne, które przytoczyłem w mojej książce z 2008 r., to trudno mieć wątpliwości, że Gall Anonim to Mnich z Lido. Na koniec dodam jeszcze jedno ważne spostrzeżenie: autor w obydwu dziełach, tj. *Kronice polskiej* i *Historii o translacji św. Mikołaja* posłużył się też tym samym formularzem przy ich redakcji:

Formularz dzieła	<i>Historia o translacji św. Mikołaja</i>	<i>Kronika polska</i>
zawiązanie akcji	Praesul sancte Dei! caput hujus materiei! Perfice servorum, quae poscunt vota tuorum	Euge, serve Dei, caput huius materiei! Perfice servorum, que poscunt vota tuorum Pro puero puerum, pro falso perfice verum; Confice carnalem, retinens tibi materialem
powrót do głównego wątku	et stylum et studium applicemus	et stilum et animum applicemus
kulminacja akcji	Tunc vero iuventus Venetica suas vires exercuit	Tum vero iuventus Polonica certatim irruunt

Gdy przyglądamy się temu „formularzowi”, to najbardziej zadziwia zawiązanie akcji: w *Historii o translacji św. Mikołaja* sformułowane za pomocą dwóch leoninów, w *Kronice polskiej* – za pomocą tych samych dwóch leoninów, które uzupełniono jeszcze dwoma. Już te dwa leoniny, pełniące tę samą rolę, w przypadku dwóch różnych gatunków literackich rozstrzygają kwestię autorstwa. Przeciwnicy tej oczywistości uważają, że obydwaj autorzy – niezależnie od siebie – mieli sięgnąć do tego samego zaginionego utworu poetyckiego. To oczywiście niemożliwe, gdyż te dwa czy cztery leoniny, jak również pozostałe sześć z *Kroniki polskiej*, są wyjątkowymi leoninami, wówczas najbardziej modernistycznymi i napisanymi przez geniusza poetyckiego: po pierwsze, mają czysty rym dwuzgłoskowy, a wówczas – chociaż był znany – to jednak najbardziej powszechny był rym jednozgłoskowy; po drugie, w żadnym z owych dziesięciu (*Kronika polska*) i dwóch (*Historia o translacji św. Mikołaja*) nie doszło do złamania mostka Hermanna, od czego się roi w średniowiecznych leoninach i co nawet spotykamy u największych poetów antycznych; po trzecie, w obydwu dziełach mamy do czynienia z prowokacją sylabiczną, pierwszy hemistych zamyka dwusylabowiec (*Dei*), drugi – niedopuszczalny (niezalecany) pięciosylabowiec. To Mnich z Lido (=Gall Anonim) – jak przekonują wy-

szukiwarki internetowe – był twórcą tego rymu leoninowego, który pojawia się poza *Historią o translacji* i *Kroniką polską* dopiero około 1120 r. w dziele Gilona z Paryża, czyli Idziego (=Gilles) z Tusculum, kardynała, a później legata papieskiego w Polsce i na Węgrzech. Myślę, że w czasie pobytu w Polsce znalazł ten rym leoninowy w *Kronice polskiej*.

V. Gall Słowianinem?

Po uświadomieniu sobie identyczności Galla Anonima (*Kronika polska*) i Mnicha z Lido (*Historia o translacji*), z wszystkich hipotez o pochodzeniu Galla (tj. z Włoch, Flandrii i Niemiec) na placu boju pozostaje jedynie hipoteza włoska. Gdy jednak pod tym kątem analizujemy obydwie dzieła, tj. *Kronikę polską* i *Historię o translacji*, to również i hipoteza włoska trudna jest do utrzymania. Jak zobaczymy, przemawia przeciwko niej wiele przesłanek. Rozpocznijmy ich analizę od *Kroniki*, a mianowicie od wielokrotnie analizowanego przez badaczy opisu Słowiańszczyzny. Podkreślano jego niezwykłość pod względem geograficznym, a także emocjonalnym. Obecnie – nie tracąc z oczu tych cech tego opisu – chciałbym zwrócić uwagę na jego artyzm. W opisie tym możemy wydzielić niezbyt obszerne trzy części, które zostały napisane niedoścignionym stylem i zdumiewającą rytmiką. W pierwszej części główne miejsca przestankowe ozdobione są trójrymem dwuzgłoskowym, a dodatkowo bez wyjątku najbardziej cenionymi klasycznymi rytmami *velox*. Stylem tym Gall podkreślał wyjątkowy charakter tego fragmentu *Kroniki*; informował czytelnika, iż ma do czynienia ze zdaniami szczególnie uroczystymi, wzniosłymi. Aby te najważniejsze miejsca przestankowe odróżnić od pozostałych miejsc, słabszych, te ostatnie oparł Gall na najbardziej łagodnym rytmie *planus*, a listę krajów Słowiańszczyzny Południowej zamknął *veloxem*, zaś wątek węgierski – *trispondaicusem*. W drugiej części opisu Słowiańszczyzny Gall ozdobił wszystkie sześć klauzul – znowu bez wyjątku – *veloxami*, rymowanymi czysto dwuzgłoskowo; czyni to tekst dostojnym i poetyckim. *Veloxy* te powiązane są ze sobą najpierw rymem parzystym, a następnie znowu trójrymem. Nie byłoby w tym, jeżeli chodzi o Galla, nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że w pierwszym zdaniu kronikarz posłużył się dwukrotnie nadzwyczajną formą *veloxu*: *multum sit nemorosa; satis est copiosa*. Wyjątkowość tych dwóch *veloxów* opiera się na dwóch rzadkich cechach; po pierwsze, są to w obydwu przypadkach *veloxy cum consillabicatione*, a po drugie, są to *veloxy* za każdym razem zbudowane – co jest czymś nadzwyczajnym – bez użycia proparoksytonu! *Velox cum consillabicatione* to rytm akcentów wyrazowych, które nie tworzą, jak to było najczęściej, dwa po sobie następujące wyrazy, ale więcej wyrazów, najczęściej trzy lub cztery wyrazy, które tworzą zestrój akcentowy. Rytm *cum consillabicatione*, a w tym *veloxy* tego rodzaju, nie były szczególną rzadkością; wyjątkowość przytoczonych przez Galla *veloxów* polega na tym, że – jak wspominałem – zbudowane są bez proparoksy-

tonu. Należały one do rzadkości, a sekwencja bez proparoksytonu, gdy w drugim wyrazie występował czterosylabowiec, to istnie „białe kruki”.

Piękno i ekspresyjność tego rytmu wynika z faktu, że pomiędzy dwusylabowiec (siłą rzeczy paroksyton) a czterosylabowiec, tym wypadku też paroksyton, Gall wstawił jednosylabowiec. Otóż czytelnik średniowieczny, biegly w rytmice, gdy tylko w końcówce kadencji napotykał następujące po sobie dwusylabowiec i jednosylabowiec, musiał obawiać się, że pisarz, autor tekstu, nie poradził sobie z cursusem. Dalsza lektura dowodziła jednak czegoś przeciwnego: oto pojawia się piękny, niespodziewany velox, a za chwilę taki sam rytm, w dodatku rymowany czysto dwuzgłoskowo.

Gall-wirtuoz „bawi się” z nami dalej; otóż posługując się w obydwu przypadkach jednosylabowcem utworzonym ze słowa posiłkowego *esse* (=być), wprowadza to słowo w tej części opisu Słowiańszczyzny po raz trzeci; poprzedza je jednak nie jak dwukrotnie wcześniej paroksytonem (zawsze dwusylabowym), lecz wielosylabowym proparoksytonem: *gentilibus sit*. Natychmiast u czytelnika rodzi się niepokój, czy aby jednak tym razem nie dojdzie do „katastrofy” rytmicznej; jednak nic takiego się nie dzieje, gdyż następuje trój sylabowy paroksyton *vallata*; a *sit*, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, nieco przesunięte, tworzy innego rodzaju velox *cum consillabicatione*: *gentilibus sit vallata*.

Tę część opisu Słowiańszczyzny Gall zamyka słowami ozdobionymi pięknie się rymującymi veloxami, informującymi, że Słowiańszczyzna była wprawdzie *multociens impugnata* (=wielokrotnie napadana), to jednak nigdy *penitus subiugata* (=całkowicie ujarzmiona). Kończąc tę część opisu, trzeba dodać, że pomiędzy zdaniem wyodrębnionym za pomocą rymu parzystego a zdaniem wyodrębnionym za pomocą trójrymu Gall wstawia niezwykle ważne stwierdzenie czy zapowiedź, też ozdobione veloxem, jednak – z całą pewnością – intencjonalnie nierymowanym: *et in hoc plurimum aliis preferenda*, co Roman Grodecki przetłumaczył następująco: *a pod tym względem zwłaszcza* [tj. kraj słowiański] *zasługuje na wywyższenie nad inne*. Widzimy, że niezwykle uroczystym i podniosłym zdaniom o Słowiańszczyźnie towarzyszy niepowtarzalna forma retoryczna.

Gall wynosi Słowiańszczyznę na piedestał i powstaje wrażenie, że już niczym więcej nie da się jej ozdobić. Ale to dopiero początek możliwości Galla. Następuje część trzecia, kulminacyjna. Znika cursus, co u Galla zawsze oznacza, że teraz rozpoczynają się wersy poetyckie. Budziły one duże zainteresowanie badaczy, wyodrębnił te zdania Marian Plezia w poniższym układzie:

Patria ubi	Ojczyzno, gdzie
aer salubris	powietrze zdrowe
ager fertilis	rola żyzna
silva melliflua	las miodopłynny
aqua piscosa	wody rybne

milites bellicosi	rycerze wojowniczy
rustici laboriosi	wieśniacy pracowici
equi durabiles	konie wytrzymałe
boves arabiles	woły chętne do orki
vacce lactosae	krowy mleczne
oves lanose.	owce wełniaste

Nawiązanie w treści do biblijnej ziemi obiecanej, bezpośrednie przywołanie utraconej Ojczyzny (być może tylko za pomocą ukrytej apostrofy, co tylko potęguje siłę wyrazu), świadoma idealizacja Słowiańszczyzny-Ojczyzny, czarujący rytm i rym, czynią ten wiersz nadzwyczajnym utworem lirycznym, w języku łacińskim niemającym sobie równych; dla polskiego czytelnika fragment ten z wezwaniem Ojczyzny i powołaniem się na zdrowie przypomina inwokację innego wielkiego dzieła, powstałego 720 lat później. Zbieżności między obydwoma dziełami są przypadkowe, powstały one jedynie na skutek tej samej tęsknoty za utraconą ojczyzną. Nie potrafimy wprawdzie odgadnąć miary poetyckiej, którą posługuje się w tym miejscu średniowieczny poeta, ale zapewne ma rację znakomity młody greecysta, Piotr Stępień, że to heurystyczna imitacja strofki safickiej. Wielokrotnie, zupełnie bez uzasadnienia, przypisywano wszystkie te trzy części opisu Słowiańszczyzny, że to ukryty lub jawny opis Polski, ale Gall w wyjaśnieniu wyraźnie stwierdza, aby nie było wątpliwości, że pisał o Słowiańszczyźnie, a nie o Polsce.

Teraz należy postawić najważniejsze pytanie: co mogło skłonić autora *Kroniki polskiej*, że w tak emocjonalny sposób, zarówno w treści, jak i formie, opisał Słowiańszczyznę? Otóż odpowiedź może być tylko jedna: **Gall był Słowianinem**. Będąc wygnańcem i tułaczem (*Exul apud vos et peregrinus*), dał Gall w tym krótkim opisie wyraz swojej wielkiej miłości i tęsknoty za utraconą ojczyzną. Uczucia te wyraził w niezwyklej formie i treści, w świadomie wyidealizowanym obrazie ojczyzny, gdyż nawet ten ideał nie dorównywał pięknu, które on utracił. Pogląd ten nie jest zupełnie nowy. W 1910 r. wystąpił z nim jako pierwszy Wojciech Kętrzyński, a w 1923 r. – Roman Grodecki. Chociaż nie można zanegować, że Kętrzyński z powodów patriotycznych gotów był się posunąć do różnych czynów, to jednak nie można odmówić mu niezwyklej, nadzwyczajnej intuicji i spostrzegawczości badawczej. Historyk ten zauważa, że „*autor był Słowianinem i to z pochodzenia i przekonania*”. Uzasadnia to W. Kętrzyński m.in. znajomością granic Słowiańszczyzny Południowej, dodając następnie: *Ta Słowiańszczyzna jest dla niego jakimś ideałem, o którym z pewnym uniesieniem mówi te słowa*. Należy pamiętać, że Wojciech Kętrzyński właściwie odczytał emocje Galla towarzyszące redagowaniu hymnu o Słowiańszczyźnie, mimo że nie mógł w pełni ocenić jego walorów estetycznych, co wynikało z braku znajomości średniowiecznej rytmiki akcentowej. Wojciech Kętrzyński uważał, że za słowiańskim pochodzeniem autora przemawiają liczne sławizmy w *Kronice polskiej*, m.in. posługiwanie się takimi formami, jak: *Sudomir, Lucic, Zutok* (tj. połud-

niowosłowiański brak nosówek) oraz widoczny wpływ języka słowiańskiego na składnię i szyk w łacinie Galla. Pogląd ten wspierał też wybitny historyk i autor pierwszego udanego tłumaczenia *Kroniki polskiej*, wspomniany Roman Grodecki. On też zwracał uwagę na niezwykłość Gallowego opisu Słowiańszczyzny: *pisze o niej niemal z uniesieniem, nie mogąc prawie dobrać słów uznania dla ludzi, zwierząt i ziem, nie szczędząc pochwały nawet klimatowi*.

Obydwoj mieli rację; ale nie podzielam jednak zupełnie ich dalszych uściśleń, jakoby Gall był Słowianinem węgierskim. Z punktu widzenia węgierskiego nigdy nie mogłyby paść następujące słowa: *a (kraj słowiański) pod tym względem zasługuje na wywyższenie nad inne, że choć otoczony przez tyle wyżej wspomnianych ludów chrześcijańskich i pogańskich i wielokrotnie napadany przez wszystkie naraz i każdy z osobna, nigdy przecież nie został przez nikogo ujarzmiony w zupełności*. To sformułowanie w żaden sposób nie daje się pogodzić ze statusem Słowianina węgierskiego. Jeszcze ważniejszy jest fakt, że przytoczone słowa wyrażają nie tylko podniosłość, ale też zdradzają napięcie i traumę; są jakby słowami pocieszenia w obliczu załamywania się (przynajmniej części) Słowiańszczyzny. Można je nawet próbować czytać w ten sposób, że wprawdzie kraj autora został ujarzmiony w dużej części, ale nie *penitus* (=całkowicie), albo nawet tak: że jednak został ujarzmiony zupełnie, ale ponieważ nigdy Słowiańszczyzna nie została ujarzmiona w całości, to również jest nadzieja dla ojczyzny Galla. Można uznać te interpretacje za całkowicie dowolne, ale nie można zaprzeczyć, że przytoczone zdanie kryje w sobie jakiś dramatyzm, a nawet katastrofę historyczną, przez którą – niewykluczone – autor stał się: *wygnanцем i tułaczem*. Gall nawet zdradza w opisie Słowiańszczyzny, skąd pochodzi. Bowiem tylko mieszkaniec słowiańskiego kraju położonego nad Morzem Adriatyckim mógł, opisując bardzo ogólnie (!) Słowiańszczyznę, wymienić Dalmację, Chorwację i Istrię; tylko mieszkaniec tamtych stron mógł znać dwie nazwy prowincji Cesarstwa Bizantyjskiego, które graniczą ze Słowiańszczyzną, a mianowicie Epiru i Tracji.

VI. Chorwackie ślady w twórczości Galla Anonima (=Mnicha z Lido)

Pochodzeniu Galla jako Słowianina z Węgier sprzeciwia się autorstwo *Historii o translacji św. Mikołaja*; trudno sobie wyobrazić przebywanie słowiańskiego Węgra w klasztorze weneckim na Lido. Cóż miałby on tam robić? Natomiast przebywanie w tym czasie, w latach 1099–1102/1003 chorwackiego mnicha w Wenecji jest bardzo prawdopodobne; Mnich z Lido (=Gall Anonim) nawet zdradza w swoim tekście fakt, że jest szczególnie zainteresowany stosunkami wenecko-chorwackimi, a dokładnie wenecko-dalmatyńskimi. Mnich z Lido (=Gall) zauważa, że płynące podczas pierwszej krucjaty statki weneckie po raz pierwszy od wypłynięcia z Wenecji zatrzymały się właśnie w Zadarze i tam Wenecjanie odbyli szereg rokowań i podjęli wiele postanowień z przed-

stawicielami Zadaru, a możemy się domyślać, że także z przedstawicielami całego stronnictwa dalmatyńskiego. Rokowania te i decyzje Mnich z Lido uznał za tak ważne, że powinny być opisane przez zdolnego historiografa; tłumacząc to na język współczesny, Mnich z Lido (=Gall Anonim) uważa za historyczne ustalenia, które wówczas zapadły pomiędzy Wenecjanami i przedstawicielami partii dalmatyńsko-chorwackiej. Kronikarz musiał być bardzo zadowolony z przebiegu rozmów i podjętych tam porozumień, a znajomość ich pozwala przypuszczać, że najpewniej brał w nich bezpośredni udział. Na pewno też wiązał z nimi duże nadzieje, skoro uznawał je wówczas (!) za godne uwiecznienia przez „znakomitego historiografa”. Na marginesie trzeba dodać, że Mnich z Lido, chcąc nadać większą wiarygodność swojej *Historii o translacji św. Mikołaja*, poprzedził ją formułą datacyjną, która wykazuje bardzo duże pokrewieństwo do formuły używanej wówczas w kancelarii miejskiej Zadaru. Cechami wspólnymi są: (1) umieszczenie na początku dokumentu; (2) posłużenie się wyłącznie rytmami, w wypadku dokumentu – trzema veloxami, w przypadku *Historii* – czterema veloxami i jednym trispondaicusem oraz (3) wyłącznie czystymi rytmami dwuzgłoskowymi.

Dokument z Zadaru z 1091 r.	<i>Historia o translacji św. Mikołaja</i>
<i>Kyri Alexio Constantinopoleos imperante (velox), tempore quo Uladislaus Pannoniorum Rex, Cratie invadens Regnum, domnum Almum suum nepotem in illo statuit Regem; Jaderensi vero Cathedre domno Andrea venerabiliter presulante (velox); meque Drago domini Prestantii Episcopi nepotem tertio priorante (velox)</i>	<i>Ab Incarnatione Domini nostri Salvatoris, anno millesimo nonagesimo sexto, Urbano papa catholico in apostolica sede residente (trispondaicus), Alexio glorioso Graeciae feliciter imperante (velox), necnon Petro, patriarcha Aliqueiae Novae ecclesiam gubernante (velox), Vitale Michael Venetiae principante (velox), remque publicam suorum magnatum providentia sapienter et utiliter disponente (velox)</i>

Na podstawie *Historii o translacji św. Mikołaja* można zidentyfikować przynależność jej autora Mnicha z Lido/Galla Anonima, a przynajmniej jego sympatię do określonego stronnictwa politycznego w Chorwacji. W roku 1099 r., gdy statki weneckie wpłynęły do Zadaru, władzę w tej części Chorwacji sprawowało stronnictwo dalmatyńskie, które szukało w Wenecji wsparcia przeciwko królowi węgierskiemu Kolomanowi. Ten ostatni w 1097 r. pokonał króla Chorwatów, Piotra Snaćić’a w bitwie pod Gvozd’em. W tej sytuacji resztki niezależności udało się utrzymać jedynie miastom dalmatyńskim, które liczyły, że dzięki wsparciu Wenecji uda się odeprzeć i pokonać Kolomana. Ten jednak w 1102 r. ponownie swoje siły skierował przeciwko Chorwatom, bez większego oporu dotarł nad Adriatyk i koronował się na króla w Biogradzie na Moru; nadal jednak największe miasta dalmatyńskie, a w tym zwłaszcza Zadar i Split opierały się władztwu Kolomana. Dopiero wyprawa Kolomana ostatecznie w 1005 r. zmusiła miasta dalmatyń-

skie, z Zadarem na czele, do podporządkowania się królowi węgierskiemu. Przebywanie zatem Chorwata czy Dalmatyńczyka w klasztorze weneckim w latach około 1099–1103, jest jak najbardziej zrozumiałe, jak też odnotowanie „przy okazji” przez niego rokowań wenecko-dalmatyńskich w dziele, które było poświęcone innym zagadnieniom. Trzeba dodać, że Mnich z Lido/Gall Anonim na tyle interesował się wydarzeniami w Zadarze, że w dalszej części swojej relacji przerwał na chwilę narrację z wyprawy Wenecjan i opisał przybycie do Zadaru wysłanników weneckich, którzy mieli dowiedzieć się czegoś o losie głównej flotyli. Wysłannik opata z Lido pozostał w Zadarze aż do powrotu Wenecjan. Z wszystkich tych okoliczności możemy wyciągnąć wniosek, że Mnich z Lido/Gall Anonim sympatyzował z tymi siłami politycznymi miast dalmatyńskich, które szukały oparcia w Wenecji przeciwko Kolomanowi.

Za dalmatyńskim czy chorwackim pochodzeniem Galla Anonima przemawiają jeszcze wiele innych okoliczności. Np. Gall Anonim w słynnej pieśni żałobnej ku czci Bolesława Chrobrego (992–1025) pisze m.in.:

<i>Tanti viri funus mecum omnis homo recole,</i>	<i>Wszyscy ze mną czcicie pogrzeb męża tej zacności:</i>
<i>Dives, pauper, miles, clerus, insuper agricole.</i>	<i>Bogacz, nędzarz, ksiądz czy rycerz, i wy kmiecie prości,</i>
<i>Latinorum et Slauorum quotquot estis incole.</i>	<i>Czy kto rodem jest z słowiańskich, czy z łacińskich włości!</i>

Ostatni wers tego znakomitego 15-zgłoskowca trocheicznego mógł być napisany wyłącznie przez skrybę mającego na co dzień kontakt z ludnością zamieszkującą Dalmację. Polscy uczeni próbowali ten zwrot wyjaśnić na wszelkie sposoby, ale nawet najbardziej fantastyczne hipotezy nie pomagały, gdyż w Polsce poza kilkunastoma kapłanami pochodzenia romańskiego nie było w czasach Galla żadnej ludności romańskiej (łacińskiej). Jak zatem rozumieć ten zwrot? Otóż to typowy zwrot, którym posługiwano się na określenie wszystkich mieszkańców w dokumentach wystawianych w Słowiańszczyźnie Południowej, a zwłaszcza w Dalmacji, zamieszkałej przez ludność słowiańską i romańską. Okazuje się, że w Dalmacji i najbliższych jej krajach słowiańskich, gdzie obok siebie mieszkała ludność romańska i słowiańska, zwrot *Latini et Slavi* był powszechnie w użyciu jako element formularzowy w tamtejszych dokumentach w XI i XII w. W moich wcześniejszych publikacjach przytoczyłem wiele przykładów na użycie tego zwrotu. Najpewniej Gall w swoich rodzinnych stronach nie tylko często czytał takie dokumenty, ale też jako mistrz *ars dictandi* niejednokrotnie je układał. Stąd trudno się dziwić, że w ferworze układania strof Gall użył machinalnie zwyczajowego zwrotu, którym nagminnie posługiwano się w jego ojczyźnie.

Powróćmy na chwilę do sławizmów Galla, które pierwsze zauważył Wojciech Kętrzyński. Językoznawcy w II połowie XX w. dowiedli ponad wszelką wątpliwość, że Gall,

przytaczając słowiańskie nazwy osobowe i miejscowe, zapisywał je niezwykle konsekwentnie i ściśle według reguł jednego z języków starosłowiańskich i który to język w dodatku nie był językiem staropolskim. Oznacza to, że Gall przed przybyciem do Polski przebywał w otoczeniu słowiańskim, gdzie przyswoił sobie wymowę słowiańską w formie innej od tej, z jaką się spotkał na ziemiach polskich. Wymowę tę Gall utrwalił sobie na tyle, że pobyt na ziemiach polskich nie spowodował jej zaniku. Powstaje pytanie, jaki był to język słowiański, z którym Gall zetknął się przed przybyciem do Polski. Otóż uczeni niemal jednym chórem (Stefan Vertel-Wierczyński z pochodzenia Czech i Zdzisław Stieber) odpowiedzieli, że był to język czeski (!). Pogląd ten jest jednak sprzeczny z wymową *Kroniki polskiej*, w której odnajdujemy wyłącznie wielką niechęć do Czechów i brak jakichkolwiek przesłanek, które wskazywałyby na pobyt jej autora w tym kraju.

Stieber wskazał jako ewidentne czechizmy następujące nazwy miejscowe i osobowe: *Lucic* (Łęczycza), *Sudomir* (obecnie: Sandomierz, pierwotnie: Sędomir), *Sutok* (obecnie: Santok, pierwotnie: Sątok) oraz *Chrabri* (zamiast *Chrobri*), *Wratislaw* (Wrocław), *Plauci* (Połowcy) i *Visegrad* (Wyszogród nad Wisłą). W wypadku trzech pierwszych nazw mamy do czynienia – zdaniem Stieberta – z przekształceniem staropolskiej nosówki tylnej w *u*; w pozostałych nazwach pojawiają się czeskie grupy „*trat, tla*”, zamiast polskich „*trot, tlo*”. Jednak powstanie powyższych form można wytłumaczyć zupełnie inaczej, a owe „niewątpliwe czechizmy” wcale czechizmami nie były. Trzeba zauważyć, że wymieniona staropolska nosówka w językach południowosłowiańskich, zwłaszcza w starochorwackim, przyjmowała identyczną formę, jaką odnajdujemy w *Kronice polskiej*. Tak na przykład staropolskiemu imieniu Mącimir odpowiada starochorwackie Muncimir, staropolskiemu Sędomir – chorwackie Sudomir (jeden z banów chorwackich) itd. Również druga grupa nazw nie musi być pochodzenia czeskiego, lecz południowosłowiańskiego; tak na przykład przydomek *chrabri* spotykamy w szesnastowiecznych zapiskach archiwalnych chorwackiego Dubrownika; *Visegrad* to poświadczona już w średniowieczu nazwa miejscowości w dzisiejszej Bośni. Niewątpliwie zagadnienie to powinno być powtórnie przebadane przez językoznawców, ale już dziś raczej możemy przyjąć za bardziej prawdopodobne, że Gall nie posługiwał się czechizmami, lecz że formy te powstały na skutek tego, iż znał on i posługiwał się językiem południowosłowiańskim – starochorwackim. To, że do podobnych zmian dochodziło zarówno w języku staroczeskim, jak i w południowosłowiańskim (w tym i w starochorwackim) nie powinno dziwić, jeżeli pamiętamy o ustaleniach Jerzego Nalepy, który w opublikowanej w 1968 r. rozprawie dowodził, iż początkowo język czeski należał do języków południowosłowiańskich i że dopiero na skutek utraty kontaktu z południową Słowiańszczyzną zaczął się stopniowo zbliżać do grupy języków zachodniosłowiańskich.

VII. Stronnictwo węgierskie w Chorwacji po śmierci tamtejszego króla Zvonimira. Program informatyczny do poszukiwania 16-zgłoskowców Galla Anonima

Wojciech Kętrzyński i wielu późniejszych badaczy podkreślało szczególnie szacunek, jakim Gall darzył króla węgierskiego – św. Władysława. Rozważając tę kwestię, należy zauważyć, że po pierwsze, Gall darzył Władysława jeszcze większym uwielbieniem, niż wynikałoby to z ustaleń tych badaczy, a po drugie, że uczucie to jest w pełni zrozumiałe w przypadku Chorwata. Aby zrozumieć stosunek Galla Anonima do króla węgierskiego, konieczne jest w kilku słowach wspomnieć o jego 16-zgłoskowcach trocheicznych. Gall był wielkim poetą, a swój talent objawił w nielicznych wprawdzie, ale wspaniałych leoninach i w dziesiątkach wersów rytmicznych. Jego 15- i 11-zgłoskowce trocheiczne oraz 8-zgłoskowce jambiczne budzą najwyższe uznanie. Charakteryzują się nienaganą budową wersów, czystym rymem dwuzgłoskowym, a nawet trzyzgłoskowym. Wszelkie średniówki są bez wyjątku przestrzegane; brak hiatusu i elizji. Tak wcześniej, tj. na początku XII w., nikt nie układał tak „zdyscyplinowanych” wersów. Nie było to jednak skutkiem niewolniczego trzymania się formy, ale wynikało z przekonania, iż nienaganne pod względem formy wersy w niczym nie ograniczają swobody i innowacji w wypowiedzi poetyckiej. Gdy w twórczości wielu poetów tego i wcześniejszego okresu obserwujemy nieporadność w budowie form poetyckich, nierzadko ciężki czy dziwaczny styl, sztuczny szyk wyrazów etc., to Gall – mimo rygorystycznego przestrzegania form poetyckich – wypowiada się z niezwykłą lekkością, z nadzwyczajnym poczuciem rytmu, w sposób mistrzowski posługuje się retorycznymi figurami dźwiękowymi. Jego wiersze nie ustępują twórczości najwybitniejszych poetów tego czasu. Wśród tych utworów poetyckich znalazły się tajemnicze 16-zgłoskowce trocheiczne, piszę tajemnicze, gdyż są one niezwykłą rzadkością. Owe wersy są jakby – tak uważał Marian Plezia – podpisem Galla Anonima. Do niedawna można było powiedzieć, że występują tylko w *Kronice polskiej* (16–17 wersów) oraz w *Historii o translacji św. Mikołaja* (2 wersy); dwa lata temu odkryłem 4 takie wersy w jednym z najznakomitszych utworów Piotra Abelarda i co najbardziej zaskakujące – wiele na to wskazuje – są one najpewniej pokłosiem lektury *Kroniki polskiej*! Ale o tym niżej.

Początkowo uczeni, jak rosyjski filolog Grigorij Eduardowicz Zenger, Tadeusz Wojciechowski czy nawet wybitny znawca rymów Karl Polheim, analizując czterowersowy wiersz o przyjęciu Bolesława Śmiałego, w ogóle nie wiedzieli, iż mają do czynienia z 16-zgłoskowcem trocheicznym. Odkrył go w *Kronice polskiej* dopiero wspomniany wyżej Feliks Pohorecki, a wiedzę o tym gatunku poszerzyli Marian Plezia i Karol Maleczyński (czasami błędnie). Marian Plezia zwrócił uwagę, że występuje on też w *Historii o translacji św. Mikołaja*. Ponieważ miara ta nie pojawiała się w innych dziełach, zaprojektowałem specjalny program komputerowy do poszukiwania 16-zgłoskowca trocheicznego. Przeszukanie olbrzymich baz za pomocą tego programu dowiodło, że 16-zgłosko-

wiec trocheiczny (w postaci przynajmniej dwóch wersów) nie występuje w żadnym dziele łacińskim; program wykrył jedynie dwa nierymowane (nieintencjonalne?) wersy w *Historii o translacji św. Mikołaja*. To, że taka miara poetycka istniała, dowodzi niewielki podręcznik zatytułowany *Regule de Rithmis*. Najstarszy egzemplarz tego dzieła, wielokrotnie w średniowieczu kopiowanego, zachował się w kodeksie nr 759 w Stiftsbibliothek w Admont. Według elektronicznej bazy *Scrineum aggi e materiali on line di scienze del documento e del libro medievali* kodeks ten powstał w latach około 1168–1174 i jest kopią wcześniejszego francuskiego egzemplarza. Na marginesie należy dodać, iż ten, jak i inne późniejsze podręczniki o układaniu wierszy rytmicznych, nigdy nie zostały wykorzystane przez neolatynistów zajmujących się poezją średniowieczną, a wśród nich nawet przez takich badaczy, jak przez Wilhelma Meyera, Daga Norberga czy Paula Klopscha. Otóż nie tylko ten podręcznik, ale również późniejsze, podają, jak jest zbudowany przykładowy 16-zgłoskowiec. Najstarszy podręcznik podaje dwa wersy zbudowane dokładnie tak, jak 16-zgłoskowce Galla:

Seriatim : nos gaudere | tempus monet : iuventutis
 nec ut fedis : demus rebus | nostrae iura : servitutis.

Niedawno badając recepcję poezji Galla Anonima, udało mi się wykryć kilka wersów w słynnym utworze Piotra Abelarda, które nawiązują (!) do rymów autora *Kroniki polskiej*. Obok tych wersów, w tym samym utworze znalazłem, cztery wiersze czystego 16-zgłoskowca trocheicznego. Czyżby Piotr Abelard zapożyczył od Galla kilka rymów, ale także niezwykle rzadką miarę wiersza?

Gall Anonim spośród wszystkich wersów rytmicznych najbardziej ukochał właśnie 16-zgłoskowce trocheiczne, gdyż pozwalały one w całej pełni ukazać jego talent poetycki. Przy ich układaniu Gall wznosił się na najwyższe szczyty artyzmu. Otóż spośród 17 wersów 16-zgłoskowca trocheicznego aż 10 poświęcił Gall królowi węgierskiemu Władysławowi. Ta proporcja najlepiej uwidacznia stosunek Galla Anonima do króla Władysława, kronikarz ten nie poświęcił ani jednego 16-zgłoskowca trocheicznego Bolesławowi Chrobremu, w zasadzie też Bolesławowi Krzywoustemu, jeżeli pominiemy dwuwiersz o pierwszych krokach kariery rycerskiej tego władcy.

O wyjątkowej czci, jaką darzył Gall Władysława, najbardziej świadczy poniższy dwuwiersz 16-zgłoskowca trocheicznego:

Dicunt talem nunquam regem | Vngariam habuisse, ||
Neque terram iam post eum | fructuosam sic fuisse. ||

Mówią, że takiego króla nigdy Węgry nie miały
 i że pola po nim nigdy w plon tak nie obfitowały.

Powyższymi słowami o nadzwyczajności króla Władysława i obfitowaniu pól w czasie panowania Gall składa najwyższy hołd temu władcy. Świadczy o tym nie tylko nadzwyczajnie

czajna treść tych dwóch wersów, ale przede wszystkim niezwykła forma poetycka. Te dwa wersy charakteryzują się wspaniałą budową, dostrzegamy dypodię i izokolię, charakterystyczne dla starożytnego *versus quadratus*, czyli bardzo interesującej formy trocheicznego tetrametru katalektycznego. Dwa poświęcone królowi Władysławowi 16-zgłoskowce trocheiczne mają poprawnie umiejscowioną dużą średniówkę po czwartej tezie rytmicznej i po dwie małe średniówki po drugiej i szóstej tezie. Taka regularność budzi wielkie uznanie tym bardziej, że nie była wymagana, zwłaszcza w zakresie małych średniówek, a jedynie preferowana. W wersie tym występuje wyłącznie regularny akcent trocheiczny, kolejne nieparzyste sylaby, od pierwszej do piętnastej, są bez wyjątku akcentowane za pomocą akcentu wyrazowego, najczęściej głównego, a niekiedy pobocznego. Taka regularna budowa wyklucza użycie w tym wersie jakiegokolwiek proparoksytonu, a także pojawienie się w obrębie członu jakiegokolwiek jednosylabowca po trzysylabowcu lub pojedynczego jednosylabowca po dwusylabowcu. Ale to nie wszystko; każdy pierwszy hemistich tych dwóch 16-zgłoskowców trocheicznych, a nawet każdy człon zamknięty czy to dużą, czy małą średniówką, poza ostatnim, ozdobił Gall homoioteletonami, co zaznaczyłem wyżej w cytacie **boldem**. Ba, dodatkowo ozdobiony tym homoioteletonem, w obydwu wypadkach, jest pierwszy wyraz drugiego członu. W pierwszym wersie homoioteletony te przyjmują – co niezwykle – na przemian formę **-em** i **-am**, a w drugim trzy razy **-am** i raz nieczysto, z całą pewnością świadomie **-um**. Piszę świadomie, gdyż Gall w ten sposób unikał monotonii, a ponadto kładł akcent na samego Władysława, przywołanego w tym miejscu w formie zaimka osobowego. Na koniec trzeba dodać, że obydwie wersy zdobi rym trójzgłoskowy. Dowodzi to najwyższego kunsztu poetyckiego Galla; większości poetów tego czasu trudnością sprawiło poradzenie sobie z rytmem trocheicznym, nie mówiąc już o „aktywowaniu” wszystkich średniówek (piszę o 15-zgłoskowcu); Gall z lekkością pokonywał te rygory, a dodatkowo popisał się niespotykaną, zdumiewającą „kaskadą” homoioteletonów. Takiego mistrzostwa nie znajdziemy nawet we wierszach współczesnych: Piotra Abelarda, Hilarego z Orleanu czy Hugona Primaasa, którzy – musimy pamiętać – zupełnie słusznie – uważani są za najwybitniejszych poetów wszech czasów.

Gall – uciekając się do licznych i pięknych anafor i wielu innych figur retorycznych – opisał w najdłuższym czterowersowym 16-zgłoskowcu trocheicznym stan duszy Władysława w związku z ucieczką Bolesława Śmiałego i jego przybyciem na Węgry:

Cum audisset Wladislauus | Bolezlauum advenire, ||
Partim gaudet ex amico, | partim restat locus ire; ||
Partim ex re cepto quidem | fratre gaudet et amico, ||
Sed de fratre Wladislauo | facto dolet inimico. ||

W owym czterowersu obserwujemy niezwykle nagromadzenie anafor, homoioteletonów, czystych rymów dwuzgłoskowych, jednosylabowych przy kilku małych śred-

niówkach, wszystko przy zachowaniu wyłącznie rytmu trocheicznego i przy aktywowaniu wszystkich małych i dużych średniówek.

Analiza tych dwóch 16-zgłoskowców nie pozostawia wątpliwości co do czci i uwielbienia króla Władysława przez Galla Anonima. Czy ten szacunek możemy bliżej zdefiniować? Czy wiersze o takiej wymowie możemy przypisać Chorwatowi? Otóż jak najbardziej; nie możemy zapominać, że w Chorwacji po śmierci króla Zvonimira, krótko po 1089 r., powstało prowęgierskie stronnictwo, które skupione było wokół królowej Heleny Pięknej (po starochorwacku Lepa), wdowy po Zvonimirze, a siostry króla Władysława. Była ona siostrzenicą Kazimierza Odnowiciela, a siostrą cioteczną Bolesława Śmiałego i Władysława Hermana. Stronnictwo prowęgierskie skupione wokół Heleny tworzyli dawni możni Zvonimira oraz przedstawiciele miast dalmatyńskich. Wiemy z późnych wzmianek (nie ma wcześniejszych), że inicjatywa wezwania Władysława na pomoc Helenie wyszła m.in. ze strony możnych Splitu; z przytoczonej wyżej formuły datacyjnej Zadaru z 1091 r. wynika, że Władysław osadził na tronie chorwackim swojego bratanka Almosza. Wybitny węgierski uczyony Bálint Hóman uważa, że spotkało się to z sympatią mieszczan z Zadaru.

Gdy staramy się zrozumieć stosunek Galla do Władysława i poznać genezę czci, którą darzył kronikarz tego władcę węgierskiego, to musimy spojrzeć na sposób przedstawienia kontaktów tego władcy z Piastami. Opis kontaktów Władysława węgierskiego z Bolesławem Śmiałym, charakterystyka króla węgierskiego, opis opieki Władysława węgierskiego nad Mieszkiem Bolesławowicem po śmierci jego ojca oraz rozważania o losach tego młodziutkiego księcia w Polsce, o jego śmierci, mają charakter dynastycznej rodzinnej relacji. Dostrzegamy tu podziw dla Władysława, który mimo że obrażony przez polskiego króla, zapewnia Bolesławowi godny pobyt na Węgrzech, a po jego śmierci z najwyższym zaangażowaniem – można powiedzieć wzorowo – opiekuje się Mieszkiem Bolesławowicem. Wszystkie elementy tej tradycji powstały – moim zdaniem – na dworze królowej chorwackiej Heleny Pięknej. Gall pośrednio czy bezpośrednio (za pośrednictwem rodziców (?), którymi nie chciał się chwalić) stał się depozytariuszem licznych wypowiedzi, które powtarzano na dworze chorwackiej rodziny królewskiej, a których część musiała być kierowana do królowej Heleny lub przez nią była wypowiedziana. Można nawet w tej narracji odnaleźć ślady po tak typowych dla rodzeństwa więziach emocjonalnych, zwłaszcza łączących młodszą siostrę ze starszym bratem. Dostrzegamy tu elementy siostrzanego podziwu połączonego z siostrzaną miłością, np. w opisie opieki Władysława nad Mieszkiem Bolesławowicem, czy też wcześniej – żalu do niewdzięcznego brata ciotecznego, Bolesława Śmiałego, który w niegodny i bezmyślny sposób uchybił godności jej rodzonego brata, Władysława. W tej relacji nie brakuje też siostrzanego podziwu dla brata, który potrafił się wznieść nad małostkowość nierozum-

nego krewnego¹. Niewykluczone, że opisując śmierć Mieszka Bolesławowica, Gall inspirował się nie tylko Salustiuszem, ale także okolicznościami, które towarzyszyły przedwczesnej śmierci (ok. 1083 r.) jedyne go spadkobiercy Zvonimira i Heleny, a mianowicie księcia Radovana.

Powiązanie Galla z prowęgierskim obozem skupionym wokół królowej Heleny wyjaśnia jego związki ze stronnictwem dalmatyńskim. To ostatnie stanowiło, po śmierci Zvonimira, część obozu prowęgierskiego. Gall podobnie, jak patrycjat Zadaru, był pozytywnie nastawiony do króla Władysława. Po upadku stronnictwa węgierskiego, już po śmierci Władysława i Heleny, a następnie obaleniu w Chorwacji Almosza i śmierci Piotra Svačić'a, Gall nadal był związany z partią dalmatyńską. Stąd zapewne pobyt w Wenecji, w której stronnictwo dalmatyńskie szukało oparcia.

Czy Gall był z pochodzenia Chorwatem czy też Dalmatyńczykiem? Na pierwszy rzut oka nie należy lekceważyć argumentów, które przemawiają za możliwością pochodzenia Galla spośród romańskiej ludności wielkich miast Dalmacji. Stanowili oni część mieszkańców Królestwa Chorwacji, w miastach dalmatyńskich funkcjonowały w czasach Galla najwspanialsze klasztory benedyktyńskie, a ponadto ówczesny język dalmatyński był bardzo zbliżony do łaciny średniowiecznej; posługiwanie się tym językiem jako językiem ojczystym mogłoby tłumaczyć niezwykłą sprawność Galla w zakresie łaciny średniowiecznej. Można by jeszcze dodać dwa argumenty: (1) Gall uczestniczył najpewniej w rokowaniach Wenecjan z miastem dalmatyńskim Zadarem oraz (2) miasta dalmatyńskie przynależały do prowęgierskiego stronnictwa królowej Heleny. Trzeba jednak zauważyć, że w swoich utworach Gall bardzo silnie eksponuje etos rycerski, a w opisie Słowiańszczyzny bardzo mocno kładzie akcent na zajęcia rolnicze, na góry i lasy etc., a tak niewiele interesują go zajęcia morskie i handlowe; wprawdzie opisuje Gall nawet wyprawę morską Wenecjan do Ziemi Św., ale opisy statków, walk morskich etc. są wyraźnie pozbawione znajomości problematyki morskiej i handlowej. Z tego właśnie względu uważam, że Gall pochodził z rycerskiej, a nawet arystokratycznej rodziny, na co wskazuje wzmianka o rodzicach: *aby w ten sposób puszyć się swoją skromną osobą albo by chlubić się ojczyzną mą lub rodzicami*. O arystokratycznym i słowiańskim pochodzeniu świadczy też poznanie przez Galla tradycji dynastycznej, dzięki pozostawaniu w kręgu królowej Heleny; nie tylko zna przekazaną przez nią lub na jej dworze tradycję rodzinno-dynastyczną, ale też należy do jej stronnictwa politycznego.

¹ Psychologiczne aspekty stosunków między rodzeństwem stały się po raz pierwszy przedmiotem badań wybitnego austriackiego psychologa – Alfreda Adlera (1870–1937). W polskiej psychologii problem ten najpełniej opracowała niedawno K. Wałęcka-Matyja: *Relacje interpersonalne dorosłych rodzeństw w aspekcie funkcjonowania psychospołecznego i krytycznych wydarzeń życiowych*. Psychologia, Łódź 2018, *passim* a zwłaszcza s. 49: „Ostatni typ identyfikacji ścisłych określono jako ścisłą identyfikację idealizującą (tzw. „czczenie bohatera”). Jej istotę stanowi podziwianie brata lub siostry przez rodzeństwo (...)”

Teraz musimy zadać najważniejsze pytanie: w którym z klasztorów Królestwa Chorwacji Gall był mnichem? Jak pisze T. Galović, w swoim znakomitym artykule, do XIII w. łącznie w Królestwie Chorwacji działało (licząc łącznie z cystersami) około 100 męskich zgromadzeń benedyktyńskich i około 50 żeńskich. Wprawdzie poniżej autor ten, powołując się na I. Ostojića, dodaje, że w monarchii Piotra Krešimira IV, bezpośredniego poprzednika króla Zvonimira, możemy się doliczyć 17 wielkich klasztorów, a wśród nich m. in.: Solin, Nin, Knin, Zadar, Split, Biograd, Trogir, Osor i Susak. Wobec tej znacznej liczby i dotrwania do naszych czasów tylko „okruców” zapisek o tych klasztorach, wydaje się, że poszukując opactwa Galla, możemy posłużyć się kolokwialnym zwrotem „szukaj wiatru w polu”. Jednak znajomość funkcjonowania struktur Królestwa Chorwacji w okresie Krešimira i Zvonimira pozwala nam z bardzo dużym prawdopodobieństwem odnaleźć poszukiwane opactwo; otóż władcy ci, sprawując władzę, korzystali najczęściej z kilku rezydencji, m.in.: w Biogradzie na Moriu, Trogirze, Splicie czy Kninie. Spośród tych siedzib najwyższą rangę osiągnęła za wspomnianych władców rezydencja w Kninie. Twierdza położona była pośród licznych wzgórz, wielu rzek, na wzniesieniu, które gwarantowało niezwykle walory obronne; w najbliższym sąsiedztwie rozległych, urodzajnych pól pod Kninem w Biskupija (*Pet crkava na Kosovu*). Nic dziwnego, że królowie chorwaccy upodobali sobie tę siedzibę. W jej najbliższym sąsiedztwie, w miejscowości Kapitul, na południowy wschód od rezydencji książęcej, leżał benedyktyński klasztor św. Bartłomieja. Pełnił on szczególną rolę w Królestwie Chorwacji. Opat klasztoru *de facto* nie przebywał w swojej klasztornej siedzibie, a objeżdżał z monarchą chorwackim całe królestwo, sporządzał dokumenty, pełnił niekiedy funkcję kanclerza, doradzał władcy etc. Opatów klasztoru św. Bartłomieja widzimy jako świadków najważniejszych wydarzeń w Królestwie, przy czym wielokrotnie spotykamy ich w najbliższym kręgu władców: Krešimira, później Zvonimira. Szczególny związek można zaobserwować pomiędzy opatem Janem a królem Zvonimirem. Opat Jan towarzyszy Zvonimirowi niemal od początku panowania i niemal aż do śmierci; raz występuje też na dokumencie wraz z królową Heleną. Nie wiemy, kiedy zmarł, możemy tylko zauważyć, że pojawia się po raz ostatni w dokumentach dwa lata przed śmiercią Zvonimira. Uważam, że tylko w takim klasztorze Gall mógł poznać rodzinno-dynastyczną tradycję związaną z królową Heleną i wspierać stronnictwo prowęgierskie. Oczywiście nie mamy żadnych przesłanek, aby identyfikować Galla z opatem Janem. Po pierwsze, brak jakichkolwiek bezpośrednich przesłanek; do drugie, Jan musiał się urodzić najpóźniej krótko po 1050 r., skoro w 1076 r. był już opatem; gdybyśmy zdecydowali się na tę identyfikację, to wówczas Gall – kiedy urywa się *Kronika polska* w 1115/1116 r. – musiałby mieć około 65/66 lat. Z drugiej strony taka identyfikacja tłumaczyłaby dobrą znajomość dynastycznej tradycji królowej Heleny. Ponadto – jak zobaczymy niżej – dysponujemy pewnymi przesłankami, które wskazują, iż Gall, przynajmniej w kręgu

opackim, udał się w poselstwie do Francji. Brak późniejszych wzmianek źródłowych o Janie w przekazach chorwackich, po 1087 r., nie powinien dziwić, gdyż kiedy królem Chorwacji w 1089 r. został Stefan II, niegdyś niecieszący się łaską Zvonimira, to bardzo prawdopodobne, że mógł on odsunąć na bok „prawą rękę” dawnego władcy. W tym miejscu należy zaznaczyć, że losy nie tylko opata, ale całego klasztoru św. Bartłomieja, ze względu na jego funkcję, były bardzo zależne od wewnętrznych wydarzeń politycznych, od walk o władzę królewską. I. Ostojić zwrócił uwagę, że po upadku miejscowej dynastii królewskiej znika ze źródeł klasztor św. Bartłomieja; pozostaje tylko sam kościół.

V. Próba rekonstrukcji życiorysu Galla w latach 1095–1113

Nie wiemy, gdzie Gall się podziewał po 1100 r., po powrocie Wenecjan z krucjaty. Możemy przypuszczać, że po drugiej interwencji Kolomana w Chorwacji w 1105 r., kiedy to Zadar i inne miasta dalmatyńskie ostatecznie podporządkowały się władzy króla węgierskiego, Gall udał się na wygnanie. Symbolem podporządkowania się Zadaru władzy Kolomana było ufundowanie przez niego słynnej dzwonnicy w klasztorze benedyktynek NMP, o czym informuje zachowany do dziś napis.

Zanim spróbujemy zrekonstruować losy Galla po 1105 r., to przypatrzmy się zagadkowemu stwierdzeniu kronikarza w *Historii o translacji św. Mikołaja*. Mianowicie opisując jeden z cudów związanych z relikwiami św. Mikołaja, przywiezionymi z Myry na Lido obok Wenecji, Gall pisze: *Była więc pewna wdowa, z urodzenia Francuzka, z miasta Tours, a dokładnie z miejsca owego, które zwie się Mons Bellus (obecnie: Beaumont-lez-Tours) (tak bowiem dowiedzieliśmy się od niej samej, a i my także już widzieliśmy to miasto i owo miejsce)*². Nie ulega wątpliwości, iż Mnich z Lido (=Gall Anonim) był w Tours, które widział – jak sam pisze – na własne oczy. Co mogło spowodować podróż Galla do Tours przed rokiem 1099, czyli przed udaniem się do Ziemi Świętej. Na pierwszy rzut oka wydawałoby się, że być może wyruszył niegdyś w ten rejon Francji, aby zdobyć odpowiednie wykształcenie. Jest to jednak mało prawdopodobne, gdyż opactwa chorwackie od samego początku utrzymywały intensywne kontakty z opactwami włoskimi, z klasztorem Monte Cassino na czele³. Nie było żadnej potrzeby, aby z Chorwacji jechać do Francji w celach edukacyjnych. Trudno też sobie wyobrazić

² Ibid., s. 288.

³ I. Ostojić, *Montecassino i benediktinci u Hrvatskoj*, „Historijski Zbornik” 21/22, 1968/69, s. 389–402; zob. idem, Relations entre la Venise médiévale et les monastères bénédictins en Croatie (u štampi, zajedno s drugim radovima pročitanim na I Convegno Internazionale di Storia della Civiltà Veneziana: Venezia e il Levante fino al secolo XV, što se održavao u Mlecima 1–5. lipnja 1968). Ostojić 1973 = I. Ostojić, Relations entre la Venise médiévale et les monastères bénédictins en Croatie, dans A. Pertusi (dir.), Venezia e il Levante fino al secolo XV, Florence, 1973, vol. I, p. 583–598.

jakąś misję dyplomatyczną. A zatem jaki mógł być powód wyjazdu Galla do Francji, do Tours? Myślę, że w grę wchodzić mógł tylko jeden powód; mianowicie zaproszenie papieskie na synod w Clermont (!). Jak wiemy, udało się tam kilku kardynałów, 14 arcybiskupów, 225 biskupów i prawie czterystu opatów; najpewniej był tam też opat lub jego zastępca z poselstwem z opactwa św. Bartłomieja w Kninie, z najważniejszego klasztoru chorwackiego. Jak wiadomo, po odbyciu synodu w listopadzie 1095 r., papież Urban II udał się do Tours, gdzie w pierwszych miesiącach 1096 r. odbył się kolejny synod, w którym uczestniczył Gall. Musiał on należeć do osób, które dość zdecydowanie wspierały ideę papieża Urbana II, o czym świadczy fakt jego udziału jako „kronikarza” w krucjacie weneckiej do Ziemi Św. Dotychczas dostrzegałem w tym zdarzeniu wyłącznie polityczne aspekty tej wyprawy; można przypuszczać, że nie obyło się bez wpływu czy zachęt Urbana II, który zmarł w roku wyprawy weneckiej do Ziemi Św.

Nie wiemy, co porabiał Gall po ostatecznym podporządkowaniu przez Kolomana miast dalmatyńskich, z Zadarem na czele w 1105 r. Niedawno na podstawie zapożyczeń w *Kronice polskiej* z bardzo rzadkich utworów oraz na podstawie redakcji jednego z fałszyfikatów, wymierzonego w biskupa strasburskiego (D Karol I 224), i innych argumentów przyjąłem, że Gall przebywał w Szwabii, w opactwie benedyktyńskim w Reichenau, w latach 1107–1111⁴. Próbowałem w najróżniejszy sposób wytłumaczyć okoliczności tego pobytu; dziś bardziej wiąże ten pobyt z losami Álmosza, który na przełomie lat 1005/1006 zbiegł do Henryka IV, lecz gdy dowiedział się o śmierci tego władcy, zatrzymał się w Pasawie. Niebawem powrócił na Węgry, gdzie po pojednaniu z bratem Kolomanem zbiegł tym razem do swojego szwagra – Bolesława Krzywoustego. W późniejszym okresie Álmosz dwukrotnie słał skargi do Henryka V. Bardzo możliwe zatem, że Gall towarzyszył Álmoszowi w czasie pobytu w Niemczech, a później w Polsce; wiemy, że w *Kronice polskiej* odnotował pobyt Álmosza w Polsce.

Gall – być może jako uczestnik jednego z poselstw Álmosza do Henryka V – osiadł na pewien czas w klasztorze w Reichenau. Karol Maleczyński zwrócił uwagę, że Gall opisując uroczystości pogrzebowe księcia Mieszka, syna Bolesława Śmiałego, wyraźnie nawiązał do uroczystego aniwersarza i powtórnego pogrzebu Henryka IV, które w 1111 r.

⁴ D. Bagi, *Divisio Regni. The territorial divisions, power struggles, and dynastic historiography of the Árpáds of 11th- and early 12th-century Hungary, with comparative studies of the Piasts of Poland and the Přemyslids of Bohemia, Arpadiana II*, Budapest 2020, s. 21: *In 1106, King Coloman the Learned of Hungary vanquished his brother Duke Álmos, which necessarily put an end to the Duke's ability to exercise independent authority and decisively changed the relationship between the two*; *ibid.*, s. 85 – według uczonego węgierskiego Álmosz dwukrotnie skarżył się Henrykowi V na prześladowania ze strony Kolomana. Korzystając z okazji, bardzo dziękuję Panu Prof. Danielowi Bagi za dostarczenie mi tej monografii i wielu innych opracowań historyków węgierskich, w tym genealogii Arpadów oraz znakomitej rozprawy Judyty Gál. Dziękuję też za wskazówki dotyczące interpretacji źródeł węgierskich.

Henryk V zorganizował ku czci swojego ojca w Spirze⁵: Nie czyta się też [nigdzie], aby śmierć jakiegokolwiek króla czy księcia, nawet u barbarzyńskich narodów oplakiwana była tak długo i żałośnie; ani pogrzeby dostojnych władców nie bywają powodem takiej żałoby, ani rocznica pogrzebu cesarza nie byłaby obchodzona wśród tak żałobnych śpiewów⁶. Trudno nie zgodzić się z uwagą Karola Maleczyńskiego. Wydarzenia te odbiły się szerokim echem w tej części Rzeszy, a w tym też w Szwabii i mogły na długo zapaść w pamięci Gallowi, gdyby w tym czasie przebywał w Reichenau czy w innym z tamtejszych opactw benedyktyńskich lub utrzymywał kontakty z duchowieństwem ze Strasburga, położonego niedaleko Spiry⁷. Jakkolwiek wiele przesłanek przemawia za tezą o pobycie Galla w klasztorze w Reichenau, to jednak przeciwko uczestnictwu Galla w poselstwie do Henryka V przemawia jego wielka niechęć do tego władcy niemieckiego, o czym czytamy w *Kronice polskiej*. Z drugiej jednak strony, niechęć ta mogła być następstwem zignorowania przez Henryka V apeli słanych przez Álmosza.

Podsumowując ustalenia niniejszego artykułu, chciałbym powiązać je z rezultatami moich wcześniejszych prac. Wszystkie moje dotychczasowe tezy i hipotezy dotyczące Galla można podzielić na dwie kategorie, na ustalenia jednoznaczne i prawdopodobne. Do pierwszych zaliczam ustalenie, że anonimowy bohater naszych rozważań był autorem zarówno *Historii o translacji św. Mikołaja*, jak i *Kroniki polskiej*; był on z pochodzenia Słowianinem, a dokładnie Chorwatem. Do ustaleń prawdopodobnych zaliczam wszystkie stwierdzenia dotyczące jego życiorysu. Pochodził najpewniej z arystokratycznej rodziny urzędniczej, powiązanej z chorwackim dworem królewskim. Gall – który jak wiadomo był mnichem benedyktyńskim – wywodził się zapewne z królewskiego klasztoru św. Bartłomieja w Kninie. Należał do stronnictwa prowęgierskiego, skupionego wokół królowej chorwackiej, Heleny Pięknej, siostry Władysława węgierskiego, a siostrzenicy Kazimierza Odnowiciela. Gall najpewniej z radością powitał interwencję króla węgierskiego Władysława w Chorwacji w 1091 r. W 1099 r. przebywał w Wenecji, być może jako wysłannik stronnictwa dalmatyńskiego, które starało się pozyskać pomoc Wenecji przeciwko Kolomanowi; Gall był w 1099 r. światkiem rokowań wenecko-zadarskich w Zadarze, które miały miejsce na początku wyprawy morskiej Wenecjan do Ziemi Świętej. Gall najpewniej uczestniczył w całej wyprawie Wenecjan

⁵ Zob. RIplus Regg. B Augsburg 1 n. 404, in: Regesta Imperii Online – [http://www.regesta-imperii.de/regesten/20-18-1-augsburg/nr/fcdface1-16df-4cb8-8421-f105ca9356db.html?tx_hisodat_sources\[action\]=show&tx_hisodat_sources\[controller\]=Sources&cHash=07a270cc5558fd1584e7b6f36e8173f0#rnav](http://www.regesta-imperii.de/regesten/20-18-1-augsburg/nr/fcdface1-16df-4cb8-8421-f105ca9356db.html?tx_hisodat_sources[action]=show&tx_hisodat_sources[controller]=Sources&cHash=07a270cc5558fd1584e7b6f36e8173f0#rnav) [dostęp 18.12.2018].

⁶ *Galli Anonymi Cronicae*, s. 56 oraz tamże przyp. 4 oraz tamże, Wstęp, s. LXX. Por. Więc w sierpniu cesarz Henryk zwołał wielu biskupów i opatów, a także niektórych książąt do Spiry; za których zgodą i przy współpracy wspaniale obchodził aniwersarz ojca swojego. – Ekkehardi Uraugiensis Chronicon, MGH SS 6, s. 245.

⁷ W pracy dowodzę, że Gall sporządził dokument dla kapituły biskupiej w Strasburgu.

do Palestyny, a po powrocie w 1100 r. zredagował *Historię o translacji św. Mikołaja*. Dzieło to zostało ukończone zapewne przed 1005 r., czyli przed ostatecznym podporządkowaniem Zadaru i innych miast dalmatyńskich Kolomanowi. Do Polski przybył najpewniej na skutek powiązań Álmosza z Bolesławem Krzywoustym; ksiązę węgierski, a wcześniej król chorwacki, jak wiadomo był szwagrem Bolesława Krzywoustego, u którego się schronił w 1107 r., szukając wsparcia przeciwko swojemu bratu, Kolomanowi. Najpóźniej w 1013 r. przystąpił do pisania *Kroniki polskiej*.

Czy najbardziej tajemniczy kronikarz europejskiego średniowiecza, Gall Anonim, był Chorwatem?

Autor w badaniach nad *Kroniką polską* Galla Anonima posłużył się kilkoma wersjami programu informatycznego do analizy rytmiki łacińskiej. Programy te dowiodły ponad wszelką wątpliwość, że *Kronika polska* Galla Anonima oraz *Historia o translacji św. Mikołaja*, autorstwa anonimowego Mnicha z Lido, są dziełem jednej i tej samej osoby. Okazało się, że proza obydwu dzieł jest unikatowa; niektóre jej elementy zostały przez program wykryte w konstytucjach Konstantego Wielkiego, w przekazach donatystów oraz w bullach papieskich od VI do XI w. włącznie. Opis Słowiańszczyzny w *Kronice polskiej* oraz wiele zwrotów z tej kroniki, jak też z *Historii o translacji św. Mikołaja*, dowodzą, że Gall Anonim/Mnich z Lido sympatyzował z prowęgierskim stronnictwem politycznym, skupionym wokół królowej chorwackiej Heleny Pięknej. Niektóre przesłanki wskazują na to, że Gall Anonim/Mnich z Lido był mnichem w klasztorze benedyktyńskim św. Bartłomieja w stolicy Chorwacji, w Kninie.

Słowa kluczowe: Gall Anonim, Mnich z Lido, Chorwacja, informatyka, proza rytmiczna, konstytucje Konstantyna Wielkiego

Was the most mysterious chronicler of the European Middle Ages, Gallus Anonymous, a Croat?

In his research on the *Polish Chronicle* by Gallus Anonymous, the author used several versions of a computer programme for the analysis of Latin rhythms. These programs proved beyond any doubt that Gall Anonymous' *Polish Chronicle* and the *History of the Translation of St. Nicholas*, by the anonymous Monk of the Lido, are the work of one and the same person. The prose of both works has proved to be unique; some elements of it have been detected by the programme in the constitutions of Constantine the Great, in Donatist works and in papal bulls from the sixth to the eleventh century inclusive. The description of Slavdom in the *Polish Chronicle* and many phrases from this chronicle, as well as from the *History of the Translation of St. Nicholas*, prove that Gallus Anonymous/Monk of the Lido sympathised with the pro-Hungarian political party, centred around the

Croatian Queen Helena the Beautiful. Some indications suggest that Gallus Anonymous/Monk of Lido was a monk at the Benedictine monastery of St Bartholomew in the Croatian capital, Knin.

Key words: Gallus Anonymous, Monk of the Lido, Croatia, IT, rhythmic prose, constitutions of Constantine the Great